

Dzień jak co dzień, obudziłam się i wstałam, by ogarnąć się do szkoły, a ponieważ była jeszcze zima, to na dworze było zimno jak w nocy. Gdy w końcu zwlekłam się z łóżka, poszłam się ubrać i zjeść śniadanie jak zawsze. Przyszłam do kuchni, gdzie zobaczyłam leżący na stole list o następującej treści:

*„Cześć kochanie! Na talerzu leży kanapka, zjedz ją sobie na śniadanie, a do szkoły masz banana. Mam jeszcze drobną prośbę – mogłabyś kupić wracając ze szkoły ziemniaki na obiad? W zamrażarce masz kurczaka, zostaw go, żeby się rozmroził. Miłego dnia! Mama”*

Odłożyłam liścik z powrotem na stół, po czym spakowałam banana do śniadaniówki i poszłam dalej przygotowywać się do szkoły: myć zęby, czesać się i ubierać. Gdy już miałam wychodzić, z pokoju obok mojego wyszła moja młodsza siostra Mai (mai – taniec). Mai ma sześć lat i uwielbia tańczyć, dlatego to imię tak bardzo do niej pasuje. Mai, podobnie jak ja, ma bardzo bladą skórę i ciemne włosy, ponieważ nasz tata, który już nie żyje, pochodził z Azji, a dokładniej z Japonii. Stąd też nasze imiona, które, jak widać, są japońskiego pochodzenia, a tam większość imion ma swoje znaczenie. Na przykład moja siostra ma na imię Mai, co oznacza „taniec”. Za to ja mam na imię Asami, czyli „poranne piękno”. Cóż... moja mama trafiła w dziesiątkę z imieniem mojej siostry, bo przecież ona uwielbia tańczyć. Ale jeśli chodzi o moje imię, to raczej wręcz przeciwnie, gdyż ja jestem bardzo brzydka, mam okrągłą twarz i krzywe zęby. Moja mama mówi mi jednak, że pewnie dopiero później wyładnieję, bo „z wyborem imienia na pewno się nie pomyliła”. Może i ma rację, ale na razie mam 13 lat, a cały czas jestem tak samo brzydka jak wcześniej!

Wracając do historii. Z pokoju wyszła Mai. Spojrzała na mnie zaspana i powiedziała:

– Już wychodzisz? Przecież jest jeszcze bardzo wcześnie... Będziesz musiała znowu sama siedzieć przed szkołą. Nie nudzi ci się to?

– Hę? Nie... Robię wtedy różne inne rzeczy... – odpowiedziałam szybko. – A zresztą, muszę już wychodzić. Idź z powrotem spać. Ty idziesz na późniejszą godzinę, pa!

– Uhm... Pa!

„Uff, wreszcie!” – pomyślałam, gdy zatrzasnęłam za sobą drzwi. W końcu doszłam do mojej szkoły i usiadłam na ławce, który stoi przed budynkiem. Moja szkoła jest bardzo stara.

Kiedyś, podczas wojny, robiła za szpital, zaś teraz jest po prostu szkołą podstawową w Poznaniu... Tak, czy inaczej, lubię tę szkołę; jest duża i tajemnicza.

Siadając na ławkę, zdjęłam plecak i wyjęłam z niego książkę pod tytułem „Granica światła i mroku”. Bardzo lubię tę książkę... Po jakiejś godzinie czytania w końcu zadzwonił dzwonek, więc weszłam do szkoły, ale nie pamiętałam, w której sali moja klasa ma lekcje. Dlatego zapytałam moją koleżankę Laurę, a ta odpowiedziała:

– W sali 67. Co ty, nie pamiętasz?

Trochę mi było głupio, więc odpowiedziałam po prostu:

– Aha... No tak...

Dopiero po chwili zorientowałam się, że przecież w naszej szkole nie sali o numerze 67, ponieważ u nas jest tylko 50 sal. Właśnie dlatego zaniemówiłam, gdy zobaczyłam otwartą na oścież salę 67 na końcu korytarza. Po chwili wpatrywania się w drzwi, których nigdy wcześniej nie widziałam, nareszcie weszłam do środka i zaczęły się lekcje.

Jednak same lekcje też były dość dziwne... Nauczycielka jakby pustym wzrokiem patrzyła na klasę i przez całą lekcję się w ogóle nie odzywała, tylko pisała wszystko na tablicy. W pewnym momencie zdobyłam się na odwagę, żeby zapytać Laurę, o co chodzi, ale ta odparła, że przecież zawsze tak było. Na początku ponownie zaniemówiłam, ale do czasu końca tej lekcji już przestałam się nad tym zastanawiać. Na pierwszej przerwie zjadłam banana od mamy i już chciałam poczytać moją książkę, kiedy spostrzegłam – zostawiłam moją ulubioną książkę na ławce przed szkołą, a akurat zaczął padać śnieg! Już wstałam, żeby szybko się po nią wymknąć, ale zadzwonił dzwonek. „No nie! – pomyślałam. – Dobra, pójdę po nią na następnej przerwie.”

Przez całą kolejną lekcję modliłam się w duchu, by książka nie zamokła na śniegu. Nareszcie druga przerwa! Wybiegłam z sali, a później przed szkołę. Na szczęście książka leżała cały czas na ławce i nawet nie przemokła. Dopiero gdy podniosłam głowę, zobaczyłam, że słońce zniknęło...

Dzisiaj już wiem, że to był tylko sen, który stanowi moje jedyne wspomnienie z czasów, gdy słońce jeszcze istniało...